

Izabela Kaźmierczak-Kałużna

Uniwersytet Zielonogórski

*Ja bym chciała, żeby moje dzieci
mieli szczęśliwe dzieciństwo, nie tak, jak ja...*

Dzieciństwo własne a dzieciństwo własnych dzieci
w narracjach wielodzietnych ubogich kobiet

STRESZCZENIE Wielodzietność i ubóstwo są w polskiej socjologii percypowane jako zjawiska wzajemnie skorelowane, dodatkowo wzmocnione przez rozległe deficyty kulturowe, samotne rodzicielstwo, częste zmiany partnerów, uzależnienie od świadczeń socjalnych, poważne niedostatki mieszkaniowe i/lub całe spektrum innych problemów – od zaburzonej relacji w rodzinie, problemów wychowawczych, zdrowotnych i bezrobocia począwszy, na alkoholizmie i przemocy skończywszy. Takiej sytuacji towarzyszy brak dzieciństwa, rozumianego jako szczególnie chroniony okres w życiu jednostki, będący jednym z wyznaczników kultury ubóstwa. Dzieci z ubogich (wielodzietnych) rodzin nierzadko dorastają w środowisku wychowawczo niewydolnym, w warunkach wielowymiarowej deprivacji i podejmują aktywności w innych środowiskach zarezerwowane dla dorosłych (wczesne zarobkowanie, angażowanie się w próby rozwiązywania rodzinnych konfliktów, obciążenie domowymi obowiązkami, wczesne rodzicielstwo itp.). Ich udziałem staje się obiektywnie trudne, czasem traumatyczne, „zaniedbane” dzieciństwo.

SŁOWA KLUCZOWE

DZIECIŃSTWO,
WIELODZIEDNOŚĆ,
UBÓSTWO,
MIĘDZYGENERACYJNA
TRANSMISJA BIEDY

Autorka ukazuje problematykę dzieciństwa z perspektywy wielodzietnych, ubogich kobiet. W analizach wykorzystuje zarówno retrospektywną część narracji badanych, odnoszącą się do doświadczeń z okresu dzieciństwa, jak i wypowiedzi odnoszące się do sytuacji obecnej, w której dorastają ich dzieci. Formułowane konkluzje stanowią próbę odpowiedzi na pytanie, na ile i w jakich zakresach doświadczenia matek różnią się od dzieciństwa ich dzieci, na ile zaś są zbliżone. W szerszym kontekście wnioskowanie dotyczy problematyki międzygeneracyjnej transmisji upośledzonego statusu społecznego i ubóstwa oraz jego uwarunkowań.

Wprowadzenie

Truizmem jest stwierdzenie, że dzieciństwo stanowi bardzo ważny okres w życiu jednostki. Badania pokazują związek pomiędzy warunkami życia, jakością środowiska wychowawczego i opieki sprawowanej nad dzieckiem a jego późniejszym funkcjonowaniem. Gromadzone w pierwszych latach życia doświadczenia, ich treść i charakter odgrywają znaczącą rolę w nabywaniu kompetencji warunkujących przebieg dalszego rozwoju i wpływających na jakość życia w wieku dorosłym. Dominujące współcześnie wzorce rodzicielstwa zakładają, że właściwa opieka nad dzieckiem sprowadza się do pełnego rozpoznania i zaspokojenia jego potrzeb oraz dbania o spójny rozwój fizyczny, emocjonalny, intelektualny i społeczny. Do prawidłowego wzrostu dzieci potrzebują zatem stabilnego środowiska, które poprzez oferowanie zróżnicowanych możliwości stwarza warunki do nabywania potrzebnych na dalszych etapach życia umiejętności i kapitałów. Niezbymalnym elementem tego środowiska są aktywni, świadomi swoich zadań dorośli opiekunowie, którzy pełniąc funkcję przewodników w procesie socjalizacji, umożliwią dziecku odkrywanie świata, działanie, a następnie samodzielne podejmowanie decyzji i dokonywanie wyborów (zob. np. Appelt, 2016).

Powyższe obserwacje znajdują rozwinięcie w dwóch hipotezach, dobrze udokumentowanych w badaniach socjologicznych. Wedle pierwszej status społeczny jest w znacznym stopniu dziedziczony z pokolenia na pokolenie, a pozycja zawodowa i wykształcenie dzieci są determinowane przez zawód i wykształcenie rodziców. Wedle drugiej kształtowanie osobowości u dzieci również warunkowane jest strukturalnie, a procesy socjalizacji przebiegają odmiennie w różnych segmentach struktury społecznej (Poławski, 1999). W znacznej mierze zatem to rodzina pochodzenia kształtuje przyszłość dziecka. Warunki życia w dzieciństwie, zakres dostępnych możliwości rozwoju oraz treści przekazywane w trakcie socjalizacji, wyznaczone przez status społeczno-ekonomiczny rodziców w sposób zasadniczy wpływają na szanse życiowe w dorosłości i uprawdopodobniają odtworzenie tych samych co rodziców miejsc w strukturze społecznej.

Niniejszy artykuł poświęcony jest problematyce dzieciństwa, które przebiega w warunkach trwałej deprivacji ekonomicznej. Przedmiotem prowadzonych analiz są wielodzietne rodziny ubogie, pozostające w sferze oddziaływania instytucji pomocy społecznej. Na podstawie bogatego materiału empirycznego dokonano zestawienia różnych obszarów dzieciństwa wielodzietnych matek i dzieciństwa ich dzieci. W szerszej perspektywie ukazane prawidłowości pozwalają ostrożnie wnioskować w zakresie ewentualnych procesów międzygeneracyjnej transmisji ubóstwa i upośledzenia społecznego w kolejnych pokoleniach¹.

¹ Materiał empiryczny stanowi 59 wywiadów pogłębionych, zrealizowanych z matkami przynajmniej trojga dzieci w wieku szkolnym lub młodszych, korzystającymi ze wsparcia pomocy społecznej. Wywiady przeprowadzono w latach 2013–2014 z mieszkankami województw lubuskiego, wielkopolskiego i dolnośląskiego w ramach badań własnych. W ich realizacji uczestniczyli również studenci socjologii UZ.

Matki i ich rodziny pochodzenia

Badane to kobiety w wieku od 25 do 49 lat, w większości urodzone w latach 70., znajdujące się nierzadko w bardzo skomplikowanej sytuacji rodzinnej, powodowanej między innymi licznymi zmianami partnerów i wychowywaniem dzieci z kilku związków. W większości są one słabo lub bardzo słabo wykształcone², nie mają kwalifikacji zawodowych i funkcjonują poza rynkiem pracy. W trakcie realizacji projektu pracowało zarobkowo zaledwie piętnaście matek, w tym kilka w szarej strefie, osiem natomiast pobierało świadczenia pielęgnacyjne z tytułu opieki nad niepełnosprawnymi dziećmi. Warto w tym miejscu podkreślić, że badane mają od trojga do dziesięciorga dzieci (22 kobiety – 3 dzieci; 17 – 4 dzieci; 10 – 5 dzieci; 6 – 6 dzieci; 3 – 7 dzieci; 1 – 10 dzieci) i są w związku z tym zazwyczaj poważnie obciążone pracami domowymi, o czym obszernie mówią w wywiadach. Co ważne, obecność mężczyzn w badanych rodzinach i ich udział w domowych obowiązkach, nawet w przypadku rodzin pełnych, jest znikomy. W tej sytuacji bierność zawodowa większości kobiet nie stanowi zaskoczenia. Niemniej matki, podejmując ten temat, zwracają raczej uwagę na sam fakt posiadania dzieci jako przesądający o konieczności rezygnacji z pracy zawodowej, wyrażając tym samym przekonanie, że naczelnym zobowiązaniem kobiety matki jest pełnoetatowa opieka nad potomstwem (Każmierczak-Kałużna, w druku).

Powyższa, bardzo ogólna charakterystyka badanych znajduje uzasadnienie w tych fragmentach narracji, które dotyczą ich rodzin generacyjnych. Cztery na pięć kobiet pochodzi z rodzin wielodzietnych (w tym kilkanaście z rodzin wysoce wielodzietnych) o niskim lub bardzo niskim statusie społeczno-ekonomicznym. W przeważającej liczbie przypadków zarówno wykształcenie, jak i status zawodowy rodziców badanych jest bardzo niski:

Mama jest bez zawodu, tata też, ale ma kurs pilarza i pracowali w PGR (W48).

(...) mama to chyba też w PGR pracowała i tata też, a czy jakie szkoły mają skończone, to ja nie wiem, nie pytałam się (W45).

Moja mama pracowała jako sprzątaczką, a tata jako palacz. W szpitalu palił (W41).

Badania socjologiczne prowadzone w ubogich rodzinach wskazują na dominującą rolę kobiet jako organizatorek życia domowego, którym jednak przypada w udziale nie tylko praca koncepcyjna, sprowadzająca się do obmyślenia strategii radzenia sobie z trudną sytuacją życiową, lecz także realizacja niemal całości codziennych obowiązków związanych z prowadzeniem domu (Lewis, 1976; Kawczyńska-Butrym, 2004; Tarkowska, 2006). Ta tendencja zauważalna jest zarówno w rodzinach generacyjnych, jak i rodzinach prokreacji badanych. Relacje dotyczące podziału ról w domu rodzinnym obfitują w przykłady obrazujące bezsporną supremację matek, które – co ważne – względnie często łączyły prowadzenie gospodarstwa domowego z pracą zarobkową. Z perspektywy większości badanych rola ojca lub partnera matki sprowadzała się wyłącznie do roli pracującego na utrzymanie rodziny żywiciela (choć i to nie zawsze), niemal nieobecnego w domu, który w sposób akceptowany przez pozostałych domowników (wynikający ze zinternalizowanych wzorów ról męskich) zwolniony był z realizacji innych zajęć, niejako z definicji przynależnych kobiecie:

² Czterdzieści spośród badanych kobiet legitymowało się wykształceniem najwyżej zasadniczym zawodowym, w tym 18 – podstawowym. Nie było w badanej próbie matki z wykształceniem wyższym, jedna – w trakcie realizacji badań studiowała.

No tata się zajmował pracą, jak wiadomo, tata pracą, mama się zajmowała domem i nami (W41).

Dom i wokół domu, czyli gospodarstwo (...), to głównie prowadziła mama z tego względu, że tata pracował. No, ale miał dwa dni wolne, wtedy zajmował się takimi (...) grubszymi pracami związanymi z gospodarstwem (W18).

Podobny schemat, także rzadko kwestionowany, powraca w rodzinach prokrecacji, obrazując dokonujące się procesy transmisji wzorów ról rodzinnych i rodzicielskich. Brak wsparcia ze strony partnera i osamotnienie w mierzeniu się z trudną codziennością, o którym wspominają badane i które nie zawsze jest skutkiem monoparentalności, jawi się w ich wypowiedziach jako immanentna cecha kobiety matki, zwłaszcza matki wielodzietnej. To swoisty habitus, z którym się nie dyskutuje, choćby poprzez jednoznacznie sformułowane w stosunku do partnera oczekiwania wsparcia z jego strony i pomocy w codziennych obowiązkach.

Na transmisję niskiego statusu społecznego wpływają między innymi istniejące nierówności w dostępie do wykształcenia (Borowicz, 2007). Problem w tym kontekście stanowią nie tylko bariery strukturalne i zróżnicowana kondycja materialna gospodarstw domowych (biednym obiektywnie trudniej sprostać kosztom edukacji), lecz także czynniki kulturowe – brak wzorców i tradycji edukacyjnych, niedostateczne kompetencje komunikacyjne, obniżone aspiracje, wreszcie specyficzny system wartości. Współcześnie edukacja i wykształcenie identyfikowane są jako jedyne relatywnie skuteczne mechanizmy sprzyjające awansowi społecznemu i wychodzeniu z ubóstwa. W badanej zbiorowości kwestie te wydają się zatem szczególnie istotne, choćby dla odkrycia prawidłowości odpowiadających za niski status społeczno-zawodowy badanych i ich obecną biedę. Zgodnie z przewidywaniami kobiety pytane o stosunek własnych rodziców do edukacji zwracały uwagę na liczne niedostatki w tym względzie:

Nie, raczej nie [edukacja nie była ważna], po prostu, żeby mieć zawód (W8).

Podstawówkę kazali nam na przymus skończyć (W17).

Nie [edukacja nie była ważna], tylko nam zawsze [mama] mówiła, że uczycie się dla siebie. Jak nie chcieliśmy się uczyć, ciężko, nie odrabialiśmy lekcji, to mówiła, że uczycie się dla siebie. Ale to obojętne im było to (W19).

Brak zainteresowania sprawami szkoły wynikał zazwyczaj z niskich kompetencji i deficytów kulturowych, w najlepszym wypadku zaś z ambiwalentnego stosunku do wykształcenia. Aspiracje edukacyjne wobec dzieci w większości rodzin ograniczały się więc do szybkiej aktywizacji zawodowej oraz zarobkowej w celu odciążenia i finansowego wsparcia rodziców. Wykształcenie samo w sobie nie stanowiło wartości, a dalszą naukę postrzegano jako zbytek, który nie tylko oddala w czasie moment partycypacji dziecka w domowym budżecie, lecz także generuje koszty. Stosunek do wykształcenia warunkowały bowiem także przyczyny obiektywne, w postaci ograniczonych środków finansowych, zwłaszcza w przypadku rodzin wielodzietnych: „No rodzice chcieli po prostu, żeby się wyuczyć czy coś, tylko tak później wiadomo, trochę było mało pieniędzy. Potem zaczęło więcej dzieci do szkoły chodzić. No i bilety miesięczne. No i już trochę tak pieniędzy troszeczkę brakowało” (W22).

Skutkiem obniżonych aspiracji i zaniedbań w zakresie kształcenia są w przypadku badanych kobiet zarówno obecne braki w kompetencjach szkolnych, warunkujące ich sytuację życiową, jak i – oddziałujący na pokolenie dzieci – zinternalizowany w procesie socjalizacji

system wartości i potrzeb, w którym wykształcenie traktowane jest w kategoriach instrumentalnych (Kaźmierczak-Kałużna, 2016; zob. Karwacki, 2006).

Dzieciństwo utracone versus sielskie – pokolenie matek

Powrót do własnego dzieciństwa okazał się dla badanych kobiet jednym z trudniejszych wyzwań w trakcie wywiadu. Świadczą o tym częstsze niż w innych momentach badania silne reakcje emocjonalne (płacz, nerwowe uciekanie od odpowiedzi) i problemy z narracją. Konieczność dokonania swoistej retrospekcji i zrelacjonowania przeszłości ujawniła w przypadku niektórych kobiet brak zainteresowania i refleksji nad własnymi korzeniami oraz elementarne luki w wiedzy o rodzinie pochodzenia (często najbliższej), czego dobitnym przykładem są występujące w kilku przypadkach trudności z odpowiedzią na pytania o poziom wykształcenia rodziców, ich miejsca pracy czy liczbę rodzeństwa³. Hanna Palska uznaje przejawiający się w ten sposób brak pokoleniowej transmisji przekazu rodzinnego za element niekompletnej tożsamości osób ubogich i zarazem wskaźnik procesów marginalizacji społecznej i dezintegracji więzi rodzinnych (2002, s. 47–51).

Szczególnym rysem części opowieści o dzieciństwie są problemy z narracją. Niewiedza i brak kompetencji w zakresie rewizji własnej przeszłości przejawia się w wyraźnych trudnościach ze sformułowaniem kilkuzdaniowej wypowiedzi. Ta część relacji badanych w sposób najczytelniejszy obrazuje ograniczone kompetencje językowe niektórych matek. Ich wypowiedzi są „porwane”, nasycone określeniami: „nie wiem”, „nie pamiętam”, „dokładnie nie powiem”, i wymagają od badacza realizującego wywiad częstszego niż w innych jego fragmentach dopytywania i podejmowania prób uściślenia.

Całość zgromadzonego materiału pozwala na wyodrębnienie dwóch głównych – i zarazem przeciwstawnych – typów dzieciństwa, które było udziałem badanych kobiet. Pierwszy, zdecydowanie dominujący, to **dzieciństwo utracone**, które charakteryzują wielowymiarowe deprivacje w zakresie zarówno ekonomicznych podstaw egzystencji (**dzieciństwo biedne i zapracowane**), jak i realizacji potrzeb związanych z opieką, stabilizacją emocjonalną i poczuciem bezpieczeństwa (**dzieciństwo lęku i braku opieki**). Znamienne dla części matek jest także poczucie relatywnej deprivacji, wyrażające się w często formułowanej ocenie: „inni mieli lepiej” (**dzieciństwo gorsze od innych**). Wyróżnione tu płaszczyzny deprivacji, charakteryzujące dzieciństwo utracone, zazwyczaj nakładają się na siebie, potęgując przywoływane przez kobiety odczucie krzywdy.

Drugi wyróżniony typ dzieciństwa to **dzieciństwo sielskie**, którego obraz wyłania się z relacji kobiet z nostalgią wspominających ten czas jako okres sytości, bez troski, opieki i braku problemów. W kilku przypadkach opowieści badanych znajdują uzasadnienie w obiektywnie dobrych warunkach dorastania zarówno pod względem ekonomicznym, jak i emocjonalnym. Częściej jednak obraz ten jest wynikiem zaniżania kryteriów dobrego dzieciństwa i idealizowania przeszłości poprzez dokonywanie bezrefleksyjnego zestawienia czasu dorastania z trudną, biedną i problemową dorosłością.

Najczęściej w narracjach badanych pojawiają się wypowiedzi obrazujące **dzieciństwo biedne i zapracowane**, zdominowane przez permanentny niedostatek lub głębokie ubóstwo. Kobiety w ten sposób pamiętające ten czas mówią o problemach z zaspokojeniem najbardziej

³ Przykłady tego typu niewiedzy są częstsze w przypadku odpowiedzi na pytania dotyczące przeszłości i rodziny partnera lub męża: „Oj, to ja nie wiem za wiele” (W3); „Bo on nie jest stąd, on jest z Torunia, tak, że trudno mi powiedzieć” (W7); „Teściowa z tego, co pamiętam, to była szwaczka, a o teściu nie powiem, bo nie wiem” (W43); „Tego wam nie powiem, bo on mi się nie spowiadał” (W45).

elementarnych potrzeb. W wypowiedziach dominują sformułowania: „brakowało wszystkiego”, „było biednie”, „sytuacja była tragiczna”, które opisują często skrajnie złe warunki finansowe rodziny. Wspomnienia braków w zakresie podstawowej odzieży i obuwia, niedojadania czy nawet głodu nie stanowią wyjątków w tych relacjach:

No biednie było, nie będę ukrywać, było naprawdę biednie (W16).

(...) na jedzenie nam brakowało, utrzymywała nas całe życie gmina, no i takie życie (W54).

No też było kiepsko (...), ponieważ tato sam jeden pracował. Było też ciężko, prawda. (...) Bardziej bieda. (...) jak każde dziecko chciałoby takiego lepszego czy coś, prawda, to wtedy nie było po prostu rodziców stać. [Najbardziej brakowało] ciuchów lepszych, wiadomo, może jakiś sprzęt, czy coś, no jak to młodzi, prawda. Pamiętam, jak dostałam taki magnetofon za 20 zł, to go trzymałam i trzymałam, i cieszyłam się z tego (W11).

Tragedia. (...) Z opieki żyliśmy. (...) Zawsze wszystkiego brakowało. Odzieży. Zawsze ta odzież przez szkołę załatwiana. Matka nie kupowała takich rzeczy, nie. (...) Znaczy się tak, w domu rzadko było kiedy co zjeść. Tyle dobrego, że mieliśmy obiady w szkole. Mieliśmy babcię. Po szkole też chodziliśmy do babci (W50).

Istotnym rysem tych wypowiedzi jest również wątek pracy dzieci opisywanej w kontekście licznych i czasochłonnych obowiązków domowych, wykonywania prac zarobkowych, mających zasilić domowy budżet, prac polowych (czasem kosztem obowiązków szkolnych) oraz obciążenia opieką i odpowiedzialnością za innych, zwłaszcza młodsze rodzeństwo. Praca dzieci, która sama w sobie może być postrzegana z perspektywy jej walorów wychowawczych – obowiązki niewątpliwie kształtują osobowość, uczą odpowiedzialności, zaradności i samodzielności – może być również identyfikowana w kategoriach krzywdy. Jeśli wiąże się z nadmiernym obciążeniem fizycznym lub emocjonalnym, jest wyczerpująca i konieczna, np. ze względu na złą sytuację finansową rodziny, pozbawia dzieci radości bez trosk, wolnego od zmartwień dzieciństwa. Przykłady takich sytuacji łatwo odnaleźć w zebranych materiale:

Kiedyś tam nie było opieki społecznej (...), to jak brakowało pieniędzy, to latem pomagali żeśmy mamie, to do lasu żeśmy chodzili na jagody, na grzyby, no i przy gospodarstwie żeśmy sąsiadom tak [pomagali] (W20).

Nie ukrywam, że był czas taki, że było bardzo ciężko. (...) jak miałam praktyki szkolne czy coś, kupowałam sobie bilety miesięczne, nawet do domu kupowałam czasami jakieś jedzenie czy coś, ale nie dlatego że mi rodzice kazali, tylko że ja czułam taką potrzebę, że widziałam, że no oni mi tego, no, nie mogą zapewnić na daną chwilę, no, nie radzili sobie tak jak ja na przykład sobie teraz w życiu radzę, tak? (...) No ciężko było po prostu, tak? (W44).

(...) nas było siedmioro, no to [mama] wszystkimi nie mogła się na raz zająć, ja jej pomagałam (...), tak, że wszyscy byli pod opieką moją (W48).

Dzieciństwo moje było straszne, bardzo źle wspominam dzieciństwo. Mój tato tylko pił, nic więcej nie robił. Pracowaliśmy w polu. No staraliśmy się też chodzić do szkoły. (...) Rano, zanim do szkoły, to najpierw w pole, a potem do szkoły się szło zmęczonym (W35).

Ważnym wyznacznikiem **dzieciństwa biednego i zapracowanego** i zarazem motywem powtarzającym się w narracjach matek są skorelowane ze złą sytuacją finansową złe, czasem skrajnie substandardowe warunki mieszkaniowe. Badane opowiadają o zimnie, ciasnocie, zagęszczeniu, braku prywatności i braku podstawowych sprzętów i instalacji ułatwiających codzienne funkcjonowanie rodziny. Co ważne, część kobiet identyfikuje te niedogodności – wyrażające się w sposób najbardziej czytelny brakiem łazienki czy toalety w mieszkaniu,

brakiem bieżącej wody, ogrzewania czy własnego łóżka – w kategoriach obowiązującej ich zdaniem ówczesnie normy i dla charakterystyki obiektywnie złej sytuacji używa eufemizmu „było skromnie”. Ten rodzaj percepcji może być wskaźnikiem zaniżonego poziomu potrzeb i aspiracji w zakresie warunków życia:

Nie mieliśmy też gazu. Nie mieliśmy np. wody doprowadzonej. No takie warunki bardziej trochę skromniejsze, prawda. Woda ze studni, bez gazu, palenie gdzieś tam na kuchni. Takie tam. Nie było tak, jak w dzisiejszych czasach (W11).

Było nas piętnastu, też w jednym pomieszczeniu (...) i toaleta była na zewnątrz, nie? (W23).

Z tego, co pamiętam, to skromnie było. Nie było ani odpływu, ubicacja to była na zewnątrz, do wiaderka się trza było u mamy zatapiać i to wynosić później gdzieś w krzaki albo do tej toalety, która była tam właśnie w zabudowaniu takim gospodarczym. (...) Naczynia to się myło tak samo. W jednej misce umyć, w drugiej wypłukać, do wiaderka i tak samo, nie? (W1).

Deficytom finansowym i mieszkaniowym nierzadko towarzyszyły deficyty emocjonalne charakteryzujące **dzieciństwo lęku i braku opieki**. Część badanych na pytania dotyczące relacji wewnątrzrodzinnych w pierwszym rzędzie wskazuje na brak zainteresowania i opieki ze strony rodziców, ich niewydolność opiekuńczo-wychowawczą (nieradko wzmacnianą przez nałogi) i wynikające z niej poczucie zaniedbania i braku bezpieczeństwa. Kobiety wspominają o konfliktach, awanturach domowych, agresji i przemoc, której sprawcami byli zazwyczaj ojcowie lub kohabitanci matek. Ten rodzaj krzywd wydaje się mieć kluczowe znaczenie w kształtowaniu przyszłości dziecka. Skutki braku opieki, emocjonalnego zaniedbania, doświadczania przemocy lub bycia jej świadkiem są bowiem szczególnie destrukcyjne dla rozwoju psychiki dziecka i kształtowania prawidłowych umiejętności współżycia społecznego. Istotny w tym względzie jest fakt, że źródłem zagrożenia są osoby bliskie, które z definicji powinny być gwarantem poczucia bezpieczeństwa. Tego typu doświadczenia są często przenoszone na kontakty z innymi, np. kontakty rówieśnicze i odtwarzane w życiu dorosłym (zob. Kowalczevska-Grabowska, 2003):

Moi rodzice to alkoholicy, więc się niczym nie zajmowali tylko piciem. (...) Nie interesowali się mną, musiałam wszystko, o wszystko starać się sama. (...) No awantury były ciągle (W14).

(...) ojciec był, jaki był. Wiecznie tylko było przekleństwa i krzyki w domu i nieraz policja była w domu. (...) Nie ma, co ukrywać. Tak było (W16).

Mój ojciec nałogowy alkoholik, a moja mama wiecznie pracowała, od rana do nocy. (...) Zostawiali nas na całe dni samych, same sobie z siostrą musiałyśmy radzić (...), mama zapracowana, ojciec wiecznie narąbany, no tak to wyglądało, czyli nie byli dobrymi rodzicami wcale. (...) Awantury, policja (W25).

Tam zainteresowania rodziców [brakowało], nieraz brakowało i jedzenia, żeby ktoś się pobawił, no ja byłam najstarsza, tak, że wszystkimi musiałam się zajmować ja. (...) tata nadużywał alkoholu, tak, że mama się tylko nami zajmowała. (...) Awantury tak, przemoc to nie, znaczy przemoc była wobec dzieci, taty wyzwiska, takie tam. (...) No nie było takiego zainteresowania rodziców, takie tam kary były, tata tam pił, mama się tylko nami zajmowała (W48).

Znacznej części kobiet nie udało się w życiu dorosłym uniknąć problemów doświadczanych w dzieciństwie. W zakresie więzi wewnątrzrodzinnych, podobnie jak w przypadku wzorów realizowanych ról, można zaobserwować procesy międzygeneracyjnej transmisji. Obecnie badane matki – podobnie do własnych matek – często funkcjonują

w niesatysfakcjonujących związkach, ich relacje z partnerami są zaburzone, a kłótnie, awantury domowe, alkohol i przemoc stanowią nieodzowny element ich codzienności. Zależność ta jest widoczna zwłaszcza w przypadku kobiet, które bardzo szybko zostały matkami, próbując niejako poprzez „ucieczkowe macierzyństwo” usamodzielnić się i wyzwolić od problemów domu rodzinnego – uciec od biedy, alkoholu czy ojca agresora. Jednak przypadkowi, naprędce wybierani partnerzy rzadko kiedy byli w stanie zaoferować badanym lepszą niż w domu rodzinnym jakość życia. Same kobiety zaś ze względu na wczesne macierzyństwo, zaburzony proces edukacji i brak kwalifikacji zawodowych mają nieduże szanse na rzeczywiste usamodzielnienie się i wyjście poza obszar społecznego upośledzenia.

Jak wspomniano powyżej, wiele kobiet charakteryzuje swoje dzieciństwo jako **gorsze od innych**. W relacjach obrazujących obiektywnie złe warunki finansowe i mieszkaniowe rodziny oraz deficyty emocjonalne i opiekuńcze pojawia się świadomość gorszego położenia społecznego i poczucie deprywacji relatywnej. Można odwzorować sposób myślenia badanych kobiet: ich dzieciństwo było złe, także dlatego, że inni – ich rówieśnicy, osoby z bliższego lub dalszego otoczenia – nie doświadczali podobnych problemów. Obszarem, który w tym kontekście jest najczęściej przez badane przywoływany, są kwestie materialne. W tym zakresie kobiety – najpierw jako dzieci, później nastolatki – szczególnie odczuwały swoją „gorszość”, zestawiając się z lepiej ubranymi rówieśnikami, mającymi sprzęty uznawane za oznaki statusu czy wyjeżdżającymi na wakacje. Ten rodzaj konstatacji umacniał w badanych poczucie własnej niższości i marginalnego położenia, tym bardziej że nierzadko wiązał się z szyderstwami ze strony środowiska rówieśniczego i innymi negatywnymi reakcjami będącymi wyrazem społecznego naznaczenia:

O, nigdy się nie przelewało. (...) Inni mieli, a ja nie. To było bardzo znaczące, bo się ze mnie śmiali, że ja nie mam tam jakiegoś fajnego ciucha, że chodzę tam w jakiś nie wiadomo jakich, po lumpeksach, jak to się mówi (...). Czy tam od sąsiadów się podostawało coś, nie? (W7).

(...) jak mama już zachorowała, no to tam już, no wiadomo, że nie mogliśmy sobie pozwolić tak jak rówieśnicy. (...) bardzo szybko weszłam już w takie, powiedzmy, dorosłe życie, tak, nie miałam tak jak rówieśnicy, że tam sobie hulali, to, tamto, tylko trzeba było się już no zająć się domem, siostrami. (...) no, dosyć późno tam mieliśmy tam kolorowy telewizor czy tam te, wideo np. nie, gdzie inni mieli już tam, tam wszystko, nie. No, o komputerze to już w ogóle nie wspomnę, jeszcze takie rowery na przykład (...) jeżeli chodzi o takie sprzęty, no to z tym to, to akurat u nas to było no ciężko, no, bo to też kosztowało, tak (W21).

(...) nierzadko zazdraszczaliśmy wyjazdów, że inne dzieci wyjechały na wakacje, a my żeśmy musieli zawsze coś pomagać rodzicom (W57).

Syndrom utraconego dzieciństwa w sposób zasadniczy rzutuje na obecną sytuację badanych matek. Doświadczenia te, nierzadko traumatyczne, znajdują kontynuację w ich dorosłym już życiu. Odzwierciedleniem tych procesów jest zarówno odziedziczona bieda, w jakiej żyją dziś kobiety i ich dzieci, jak i problemy wynikające z transmisji wzorów ról i relacji rodzinnych oraz zaniedbań w zakresie edukacji. Szczególnie te ostatnie w sposób istotny, jeśli nie decydujący, blokują szanse na społeczny awans matek i ich lepsze niż w dzieciństwie życie.

Przeciwstawny biegun stanowią nieco nostalgiczne i zdecydowanie rzadsze relacje kobiet, które gloryfikują przeszłość, dzieciństwo wspominają jako **sielskie** i dla których dopiero dorosłość okazała się trudnym etapem w życiu. Analizując ten typ wypowiedzi, można

zauważyć, że tylko niewielka część tej kategorii badanych dorastała w faktycznie dobrych warunkach, zarówno pod względem materialnym, mieszkaniowym, jak i w zakresie opieki sprawowanej przez rodziców. Kobiety te, wobec odczuwanych obecnie deficytów ekonomicznych, niejako dla kontrastu, szczególną wagę przywiązują do względnego dobrobytu w dzieciństwie i wokół niego konstruują swoje relacje:

Pod względem materialnym [było] bardzo dobrze. Dużo zwiedzałam, miałam bardzo dobre życie. (...) Mieszkaliśmy w nowym budownictwie, (...) nigdy niczego nie brakowało (W2).

Ojciec pracował na kopalni, tak, mało nie zarabiał. Nie mówię, że to były jakieś duże zarobki, ale były inne perspektywy, było nowe mieszkanie, (...) była książeczka, mieliśmy rzeczy, na które np. niektórzy ludzie nie mogli sobie pozwolić. (...) w sklepie nic nie było, a człowiek szedł z książeczką, pamiętam, a to pralka, a to lodówka, nie, takie były możliwości (W4).

Nie było kłopotów, bo pamiętam jak jeszcze telewizory „Rubin” kolorowe weszły, to my pierwsi mieliśmy. Tak, u mnie biedy nie było. Ja dopiero jak tu przyszedłam do N., to widziałam, co to bieda (W40).

Inne matki zwracają uwagę na dobre relacje w rodzinie pochodzenia, ciepło, wzajemny szacunek i poczucie wspólnoty. Tak zdefiniowane priorytety sprawiają, że nawet niewielkie, choć zauważane deficyty materialne nie stanowią dla tej części kobiet problemu, który przesądzałby o innej kwalifikacji własnego dzieciństwa. Dobre dzieciństwo, ich zdaniem, to przede wszystkim takie, które przebiega w kochającej się, szczęśliwej rodzinie:

No i dzieciństwo miałam wspaniałe, gdyż byłam oczekiwanym dzieckiem, chcianym, kochanym. (...) Taka ciepłota, tak wszyscy razem, coś takiego, coś fajnego, no (W18).

No byliśmy przeciętną rodziną, tam wielkich kokosów w rodzinie nie było, ale rodzina bardzo kochająca się, wspierająca się, (...) wielopokoleniowa, więc tam wsparcie było również ze strony dziadków, nawet w tym wychowaniu naszym. (...) To była szczęśliwa rodzina. Nie było tak kłótni w tej rodzinie, nie było awantur, naprawdę szczęśliwa rodzina, (...) sobotnio-niedzielne spacerunki z rodzicami, na które żeśmy czekali i wspólne wyjścia na lody, tak, że rodzice byli praktycznie ciągle w zasięgu ręki (W37).

Inną nieco kategorię tworzą wypowiedzi, w których przeszłość jest wyraźnie idealizowana. Mimo obecnych w niej poważnych braków i tak zdecydowanie wygrywa w konfrontacji z trudną teraźniejszością. Ten rodzaj relacji stanowi, jak się wydaje, element strategii obronnych kobiet, za pomocą których próbują one kompensować doświadczenia niełatwej dorosłości, wyrażając niejako sprzeciw wobec opinii, że całe ich dotychczasowe życie, nawet beztrudnie z definicji dzieciństwo, jest pasmem ciągłych udręczeń. Może to być także wyraz ogólniejszej niechęci do utożsamiania się z własnym statusem społecznym i stygmatyzująca sytuacją.

Znamiennym rysem tych relacji są niewygórowane kryteria dobrego dzieciństwa zarówno w zakresie sytuacji materialnej, jak i w płaszczyźnie opiekuńczo-emocjonalnej. Pełna lodówka jako synonim sytości, brak przemocy i awantur dający elementarne poczucie bezpieczeństwa są wystarczającymi wyznacznikami, aby dzieciństwo uznać za satysfakcjonujące:

(...) nie chodzi o to, że w luksus żeśmy opływali, bo, bo nie, ale nie było tak, żeby nam nie starczało, tak? Na przykład zawsze było co jeść, zawsze była ta lodówka tam zapetniona (...). Nigdy nie było tak, żeby brakowało, ale też nie było tak, żeby było nie wiadomo ile, jak dobrze (W6).

Było skromnie, no było dobrze, nikt się nie kłócił, nikt się nie bił, nikt się nie pozabijał (W17).

Tata tam lubił sobie wypić, ale nie było przemocy. Tak, że dobrze było (W20).

Teraźniejszość – trudne dzieciństwo własnych dzieci

Wnioskowania w zakresie warunków dorastania dzieci badanych kobiet dokonano na podstawie ich wypowiedzi na temat różnych aspektów funkcjonowania rodziny. Z wyjątkiem kilku zaledwie przypadków dzieciństwo to można kwalifikować jako trudne. Być może nie utracone, choćby ze względu na dokonujące się obecnie (już po realizacji badań) zmiany w polityce rodzinnej, które niewątpliwie poprawiają sytuację finansową rodzin z dziećmi i mogą łagodzić doznawane deprywacje. Otwarta jednak pozostaje kwestia wpływu tych zmian na przyszłość dzieci, wychowywanych przecież w rodzinach, które mierzą się nie tylko z problemami ekonomicznymi, lecz także rozległymi deficytami kulturowymi i edukacyjnymi. Charakterystyka części badanych rodzin skłania do wniosku, że samo wsparcie finansowe, poza doraźną poprawą warunków materialnych rodziny, w dłuższej perspektywie niewiele zmieni w sytuacji dorastających w nich dzieci i może pozostać bez wpływu na ich szanse życiowe i możliwości społecznego awansu.

Głównym wyróżnikiem badanych rodzin, choćby ze względu na zdefiniowane kryteria doboru próby, jest mniej lub bardziej rozległa deprywacja materialna. Dzieci dorastają więc w warunkach zbliżonych, czasem nawet gorszych niż matki. Relacje dotyczące sytuacji materialnej gospodarstw domowych koncentrują się wokół poważnych problemów z zaspokojeniem najbardziej podstawowych potrzeb. Elementem codzienności opisywanych rodzin jest brak środków na zakup żywności, opału, środków czystości czy niezbędnej dla dzieci odzieży, która niemal wyłącznie jest pozyskiwana z darów – zarówno od rodziny i znajomych, jak i instytucji pomocowych:

Oj, ciężko, ciężko. Ciężko, apetyty też czym starsze, ja widzę, tym dłuższe apetyty mają. (...) mąż jedzie po zakupy, ma pieniądze, no to jedzie po zakupy. Wszystko tam, małemu pampersy, czy tam cokolwiek pokupuje do jedzenia. I trzy dni, i praktycznie nie ma tego już (W3).

Przecież same dzieci już dorosłe [17, 16, 12, 10 i 9 lat], ile to chleba? Ile to wszystkiego? Jak ja jadę, na sobotę i niedzielę muszę kupić, to 200 zł ja muszę wydać, żeby do chleba, chleb, margarynę. Ile ta margaryna, ile? U mnie cukier dwa dni jest. Tak, bo to liczna rodzina jest, tyle dzieci. Oni herbatę cały czas piją, to cukier idzie. To co chwila chleb, to też chleb idzie (W19).

[Nie wystarcza] przede wszystkim na żywność (...). Jeśli chodzi o środki chemiczne, no to wolę kupić np. jedzenie niż proszek do prania, tak. Dlatego zawsze zazwyczaj nabiera mi się kupa prania, a później jak kupię proszek, to nadrabiam (W7).

Trudno mi jest sobie wyobrazić kolejną zimą, jesień, buty, kurtki, nie mam pojęcia (W2).

Udziałem pokolenia dzieci są również często występujące w badanej próbie substandardowe warunki mieszkaniowe. Nieogrzewane pomieszczenia, brak podstawowych instalacji, złe warunki higieniczne, brak toalet, oddzielnych łóżek i własnych kąpielnic do nauki i zabawy – to tylko niektóre z cech mieszkań, w jakich żyją badane rodziny. Częstym atrybutem sytuacji mieszkaniowej jest ciasnota i zagęszczenie, warunkujące odczucia typowej dla kultury ubóstwa stadności (Lewis, 1976; zob. Oliwa-Ciesielska, 2013):

Mówię: na jednym pokoju jesteśmy z dziewczynami. Owszem, teraz, jak jest już czas ciepły, to dziewczyny na poddasze idą spać dwie. (...), a mały to tam ze mną na dole, bo nie mamy jak nagrzać góry, za dużo opału wychodzi i to tak nie idzie ciągnąć (W10).

No widzi pani, ten pokój i tam taki malutki, co mówię, co dzieci śpią, piątka dzieci śpi. Teraz mi Beata [córka] doszła, to nawet nie mam ją gdzie położyć spać. Śpią na piętrówce. (...) No w jednym pokoju. No, bo przecież nie położę między siebie. Ja, Artur i jeszcze dzieci. No chcę, no nie mamy pieniędzy na skończenie tego pokoju, tam temu Bartkowi. Chłopak już taki duży, to powinien osobno iść. Ale z czego my mamy zrobić? (W19).

WC [jest], oczywiście wannę musimy wymienić, bo nam się popsowała i planujemy prysznic kupić, ten, ale jak patrzeliśmy, to mówię: aj, na razie się wstrzymamy, ale to nie ma co czekać. Bo mówię, wannę mamy na cegłówkach, mówię, kiedyś na kogoś upadnie, to mówię, strach będzie, mówię, jak na mnie, to jeszcze pół biedy, na dzieci, to jest masakra będzie. Właśnie planujemy jeszcze łazienkę i tak planujemy na razie (W31).

Bez łazienki. Jest tam miejsce na łazienkę. (...) Ale te pokoje to wie pani co, są cztery ściany (...), bo tam nie ma prądu ani ogrzewania nie, tylko są cztery ściany. Jeszcze do tego dach dziurawy, że akurat mi woda leci z tego dachu, że coraz bliżej żyrandola. (...) A ten drugi pokój mały, to kłitka, (...) tam w ogóle w zimę nie można, bo tam ani pieca się nie wstawi, bo tam komina nie ma, nie da rady. Tylko latem idę, a zimą stoi, suszarnia tam jest, no (W40).

Wypowiedzi części matek wymownie obrazują związek pomiędzy deficytami kulturowymi, zaniżonym poziomem aspiracji i hierarchią potrzeb a obiektywnymi warunkami życia i sposobem ich percepcji. Zła sytuacja ekonomiczno-mieszkaniowa jest bowiem przez niektóre kobiety stosunkowo łatwo usprawiedliwiana i racjonalizowana, a pytania o zakres zaspokojenia potrzeb dzieci zbywane są odpowiedziami typu: „dzieci mają wszystko, co trzeba”; „dzieci się nie skarżą”. Reprezentatywne w tym przypadku są relacje dwóch matek, żyjących w warunkach skrajnego ubóstwa mieszkaniowego:

(...) zawsze mówię, że po śmierci męża dopiero dzieci mają wszystko. Nie tak bardzo wszystko, ale jakoś tak staram się na poziomie ich wychować. (...) mają ten laptop, (...) cyfrówkę [televizję cyfrową] im wzięłam. (...) Mi się wydaje, że im tam już nic nie potrzeba (W40).

Ala nie jest źle, bo z tego, co wiem, to inni mają jeszcze gorzej. My przynajmniej mamy światło zapacone, mamy co jeść, woda bieżąca jest. No, dzieci nie narzekają (W1).

Podobnie jak w pokoleniu matek, także w przypadku dzieci dzieciństwo bywa zapracowane, a udział w domowych obowiązkach – absorbujący czasowo i emocjonalnie. Co znamienne, podejmując wątek pracy własnych dzieci – odmiennie niż relacjonując swoje doświadczenia z dzieciństwa – kobiety wysuwają na pierwszy plan jej walory wychowawcze. Wykorzystując argumenty, stosowane zapewne przez własnych rodziców, z jednej strony podkreślają nieodzowność tego rodzaju wsparcia, z drugiej wskazują na aspekty socjalizacyjne, takie jak nauka i przygotowanie do ról pełnionych w przyszłości. Zaangażowanie dzieci jest zazwyczaj dla matek powodem do dumy. Z satysfakcją opowiadają o dojrzałych kilkulatek włączanych w domowe obowiązki, o starszych córkach przygotowujących posiłki i opiekujących się młodszym rodzeństwem i synach odnajdujących się w typowo męskich zajęciach, takich jak przygotowywanie opału, palenie w piecach i wykonywanie drobnych napraw. Rzadko kiedy mają świadomość, że zlecane dzieciom obowiązki realizowane są kosztem zobowiązań szkolnych:

Nie uwierzyłyby pani, ile [pomagają]. To już nawet jedno po prostu dziecko się drugim opiekuje, zajmuje się. (...) Nawet wczoraj, no nie szedł [syn] do tej szkoły, mieliśmy lekarza (...), mówi: mama, to weź idź sobie, pranie wstaw, ja wezmę Szymonka z łódeczka, Amelka śpi, ja się tu z nimi pobawię. No i tak było (W46).

Oj, Patrycja sprząta, potrafi ugotować i odkurzyć, no pomaga, pomaga bardzo dużo, gonię ją, żeby się uczyła, żeby później wiedziała, co do czego, jak przyjdzie czas, że będzie musiała sobie sama poradzić (W26).

Małe chłopaki wynoszą śmieci, zaścielają tapczan, pokoi im nie sprzątam, (...) to już należy do nich. Dziewczyny wywieszają pranie (...). Kiedy tamta córka kończyła gimnazjum, jak byliśmy w pracy, zawsze i ugotowała nawet, nie powiem, i posprzątała (...). Ja pracuję, mnie czasami nie ma cały dzień, więc nie sposób, żeby coś tam nie robili (W13).

(...) nie powiem, np. na Przemka, to i Nikolę mi przypilnuje, czy idzie do piwnicy mi drzewa nawozić, podwórko posprząta, tu poodkurzają. Ja tam tylko im powiem, że mają zrobić, to zrobią (...). A Wiktoria bardzo dużo mi pomoże (...) i pozmywa, i wszystko robi, nie? Wiktoria to już jest, mówię, w czwartej klasie, to już jest dziewczucha, jako już prawie nastolatka, nie? Dużo mam pomocy od niej (...) dużo ona mi przy Nikoli pomoże, nie? (W23).

Wobec braku wsparcia ze strony partnerów kobiety w sposób naturalny roszczenia pomocy kierują do dzieci. Nierzadko dotyczy to również wsparcia emocjonalnego. W kilku przynajmniej przypadkach kilkuletnie już dzieci obciążane są odpowiedzialnością za sprawy domowe, wchodzą w rolę „małych dorosłych”, przejmując niejako obowiązki nieobecnych albo wycofanych mężczyzn. Dzieci te, mimo młodego wieku, stają się partnerami w trudnych rozmowach, powiernikami matczynych sekretów i rozjemcami w konfliktach:

Moje dzieci są takie, jakby miały już po 18 lat [5, 7, 11 lat], o wszystkim rozmawiają (...). O wszystko się pytają, wszystko. Jak nawet jestem, jak mnie głowa boli, to już się pytają: mamusiu, może ci tabletki kupić? Bardzo się też martwią. W ogóle rozmawiają, jakby już byli, 18 lat mieli, wszystkie, wszystkie te problemy, czy wszystko rozumią, życie (W35).

Widzą, że ja mam też, też jestem czasami zmęczona, chcę usiąść odpocząć, czy się położyć, a jak czasami się położę, słyszę bliźniaki śpią, Ania tam z Madzią też gdzieś tam przysnęły, Dawid tu siedzi w fotelu, jakąś tam bajkę ogląda. Tylko słyszę, ja tak czujnie śpię, tak słyszę jak podchodzi, kocem mnie przykrywa. Jezu... (W46).

Trudna sytuacja rodzinna skutkuje często deficytami emocjonalnymi i brakiem poczucia bezpieczeństwa odczuwanym przez dzieci. Wpływ na to mają problemy, które kształtują jakość realizowanych funkcji opiekuńczo-wychowawczych, w szczególności alkoholizm i przemoc (zarówno fizyczna, jak i psychiczna), najczęściej występujące w relacjach matek. Zjawiska te utrwalają poczucie zagrożenia i w znaczący sposób determinują charakter wewnątrzrodzinnych relacji. Mimo drażliwości tematu kobiety w większości otwarcie mówią o problemach alkoholowych partnerów, w kilku przypadkach także o własnych. Niektóre odwołują się w tym miejscu do wspomnień ze swojego dzieciństwa, z żalem konkludując, że dzieci powielają ich los i traumę związaną z libacjami alkoholowymi. Inne próbują tłumaczyć mężów złą sytuacją ekonomiczną, wielością problemów czy słabością charakteru. Odmienny zazwyczaj stosunek prezentują w odniesieniu do przemocy, zwłaszcza stosowanej wobec dzieci. Tu – także nawiązując do własnych przeżyć – są bardziej zdecydowane. Stają w obronie dzieci, uruchamiają procedurę niebieskiej karty, rzadko kiedy jednak decydują się odejść:

On przyjdzie z pracy, pijany, zje albo idzie spać, albo idzie dalej pić i wali mi po nocach w drzwi, i to jest najbardziej dokuczliwe, bo wiem, miałam to w dzieciństwie, to wiem, co ja przechodziłam, i nie chcę, żeby dzieci przez to przechodziły (W48).

Rozstałam się z mężem byłym z tego względu, że on bił dzieci, więc... i podnosił rękę też na mnie, no i pił. To było głównym powodem. (...) Powiedziałam, że nie chcę, żeby moje dzieci właśnie to cały czas przechodziły, więc one powinny mieć spokój (W49).

(...) była niebieska karta założona. Założyłam kartę taką, żeby po prostu chronić siebie i dzieciaki, tak? (...) nie ma tego już, nie ma agresywnych zachowań w sensie bicia, jak to było (...), ale np. emocjonalnie i takie terroryzowanie psychiczne jest cały czas (W44).

Do pozostałych czynników warunkujących deficyty emocjonalno-opiekuńcze dzieci badanych kobiet można zaliczyć:

- rozstania, rozwody, częste zmiany partnerów;
- przeprowadzki, zmiany szkół i środowiska rówieśniczego;
- problemy rodzin rekonstruowanych – kwestie niejednakowego łożenia na dzieci, konflikty i brak porozumienia dzieci z partnerami matek;
- problemy rodzin monoparentalnych, brak pozytywnych męskich wzorców;
- brak „rodzinnej intymności” – instytucjonalna kontrola i nadzór rodzin ze strony pracowników socjalnych, asystentów rodzin, kuratorów sądowych, dzielnicowych itp.

Udziałem pokolenia dzieci w badanych rodzinach jest również wynikająca z obiektywnie niskiego statusu społeczno-ekonomicznego świadomość gorszego położenia i poczucie marginalizacji. Matki, niejako kontynuując opowieść o własnym dzieciństwie, opisują sytuację, w jakiej dorastają ich dzieci, definiując ją jednoznacznie jako sprzyjającą naznaczeniu i potęgującą odczucie inności. Wypowiedzi koncentrują się, jak w przypadku ich wspomnień, wokół sfery materialnej, szczególnie ważnej dla konfrontujących się ze środowiskiem rówieśniczym dzieci w wieku szkolnym. W tej części narracji matki opowiadają o darowanej odzieży, wyprawkach szkolnych zdobywanych w instytucjach pomocowych, brakach w szkolnym wyposażeniu, rzadziej – o braku dostępu do internetu czy braku sprzętu komputerowego i innych urządzeń elektronicznych, których posiadanie stało się dziś powszechne:

A zeszyty to z Caritasu korzystamy. Ale to też mamy tam jakieś przybory, zeszyty itd. (W18).

Raz to nawet dostałam, (...) nauczycielka ze szkoły mi przywiozła. A to z jakiegoś Caritasu nowe ubranka dla dzieci były przywiezione (W22).

Podręczniki to staram się odkupić używane, jak jest to możliwe. Później ma jeden po drugim, jak można zostawić (W56).

(...) najstarszy syn ma do tej pory nie wszystkie książki kupione, cały rok tak przechodził, nauczyciele robili mu kserówki, bo nie stać mnie na ksero (W28).

Część matek stara się rekompensować dzieciom negatywne odczucia, za wszelką cenę dbając, aby się nie odróżniały od innych. Zdarza się, że kosztem licznych wyrzeczeń dzieciom kupuje się np. drogie buty czy telefon. Przedmioty te w świadomości matek pełnią niejako funkcje atrybutów społecznego włączenia. W przypadku dzieci w wieku szkolnym zakres inkluzji społecznej wyznaczany jest również poprzez sposoby spędzania czasu wolnego oraz uczestnictwo w szkolnych wyjściach, warunkujące procesy integracji w ramach grupy rówieśniczej. Ten wątek analiz dobrze obrazuje istniejące blokady w procesach

budowania kapitału kulturowego i edukacyjnego dzieci z ubogich rodzin. Poprzez niedostatki finansowe i niewystarczającą dbałość o wykształcenie dzieci ich szanse edukacyjne są poważnie ograniczane. W większości badanych rodzin dzieci nie uczestniczą w powszechnych współcześnie odpłatnych zajęciach dodatkowych, zarówno tych typowo edukacyjnych (lekcje języków obcych, korepetycje itp.), jak i ogólnorozwojowych (zajęcia sportowe, artystyczne itp.). Mają też nierówne możliwości uczestnictwa w szkolnych przedsięwzięciach, takich jak wycieczki klasowe, co z kolei sprzyja stygmatyzowaniu uboższych dzieci, wykluczaniu ich z życia klasy, a w dłuższej perspektywie skutkuje ograniczeniem kompetencji społeczno-kulturowych (Tarkowska, Górniak, Kalbarczyk, 2006; Kaźmierczak-Kałużna, 2016). Podobne trudności obserwowane są w odniesieniu do wyjazdów wakacyjnych, kolonii, zimowisk – jeśli się takie pojawiają, są zwykle finansowane przez instytucje i organizacje pomocowe, co samo w sobie już, w opinii niektórych matek i dzieci, stygmatyzuje:

To znaczy chciałabym, żeby jechali, no, ale mnie nie stać, żeby jechały, no a wycieczki, co organizowane są, to 700 zł. A skąd ja wezmę, a ze sobą też musi wziąć parę groszy, prawda? (...) Człowiek by chciał, ale nie może (W3).

Są organizowane szkolne wycieczki, a te moje dzieci nie chcą jechać. Młodsze pojedą w tym roku. (...) Przez opiekę społeczną [są te wyjazdy finansowane] (W18).

(...) córka w tamtym roku była w Krakowie na trzech dniach, ale to szkoła sfinansowała. Nie płaciłam. (...) [Gdyby trzeba samemu finansować] to na pewno, że dzieci moje nigdzie [by] nie jeździły, bo bym nie miała, z czego im zapłacić, nie (W20).

Jest jednak w badanej grupie część kobiet, które deklarują, że przykładają szczególną wagę do tego rodzaju aktywności szkolnych dzieci, a własne starania w tym zakresie definiują w kategoriach dbałości o komfort dzieci w relacjach z rówieśnikami i niwelowanie odczucia upośledzenia społecznego. Inne, odwołując się do własnych wspomnień, mówią: „ja nie jeździłam, chcę, żeby dzieci miały pod tym względem lepiej”.

Tak staram się właśnie, to jest dla nas bardzo ważne, żeby brały udział, nie czuły się gorsze od innych, tak kosztem, można powiedzieć, i wyrzeczenia się, no skromnego życia. Albo mąż coś tam zarobi czasami więcej (W29).

Tak, tak. Każdą wycieczkę, kina, teatry, opery (W15).

(...) gdyby większa połowa klasy nie jechała, to może jakby nie chciała, też by nie pojechała, ale przeważnie dzieci chcą jeździć, więc myślę, że to jest ważne. Ja nigdy nie jeździłam na jakieś tam wycieczki (...), bo moich rodziców nie było stać, tak. No i ten, chciałabym, żeby coś widziały, trochę zwiedziły, zobaczyły coś fajnego (W25).

W szerszej perspektywie cytowane powyżej matki reprezentują tę część badanych, które postrzegają wykształcenie jako wartość i mają świadomość jego wpływu na pozycję społeczno-zawodową i jakość życia. Dzieci tych właśnie kobiet są najlepiej zadbane pod względem edukacyjnym. Badane deklarują troskę o sprawy szkolne, w sposób zgodny z przeznaczeniem wykorzystują środki pomocowe skierowane do dzieci, a pytane, na co przeznaczyłyby „ekstra” pieniądze, bez wahania wskazują cele edukacyjne. W badanej próbie są jednak w mniejszości.

Analiza całości zgromadzonego materiału pozwala wnioskować o rozbieżności pomiędzy możliwościami a aspiracjami edukacyjnymi wobec dzieci. Większość dzieci z badanych rodzin dorasta w warunkach niedoboru bodźców poznawczych i ubóstwa doświadczeń, co przekłada się na nierozwinięte potrzeby poznawcze, intelektualne i estetyczne, skutecznie tłumione przez niedostatek ekonomiczny. Dzieciom brakuje wzorców i tradycji edukacyjnych oraz autorytetów w tym zakresie (choćby w osobie członka rodziny). Brak spójnych planów kształcenia i liberalny stosunek do obowiązku szkolnego pociągają za sobą częste w badanej zbiorowości trudności w nauce, pojawiające się już na najniższych szczeblach edukacji. Problemy te – jeśli nierozwiązywane – pogłębiają się i skutkują zniechęceniem, nierzadko powtarzaniem klas, co dodatkowo stygmatyzuje. W tym kontekście decydujący jest brak kompetencji rodziców, niski kapitał kulturowy i niezrozumienie mechanizmów systemu edukacji.

Ubóstwo i upośledzenie – kontynuacja czy zmiana?

Zdecydowana większość badanych matek ma trudności z samodzielnym porównaniem dzieciństwa własnego z dzieciństwem ich dzieci. Rzadkością w tym przypadku są spójne, wypełnione treścią odpowiedzi. Regułą jest raczej nieumiejętność retrospektywnego spojrzenia i skupianie się na mało znaczących detalach, jak np. rodzaje zabaw dziecięcych, dostęp do nowoczesnych technologii. W odpowiedziach dominuje sformułowanie: „to były inne czasy”.

Obiektywnie w większości rodzin stwierdzono brak jakościowej zmiany w zakresie warunków dorastania badanych i ich dzieci. W rodzinach doświadczających głębokiego ubóstwa zarówno w pokoleniu matek, jak i dzieci mamy do czynienia z faktycznym brakiem dzieciństwa rozumianego jako okres szczególnej opieki, podlegający wzmożonej ochronie. W obu pokoleniach przeważa dzieciństwo naznaczone wielowymiarową deprywacją, której wskaźnikami są: bieda, deficyty emocjonalne, brak zainteresowania ze strony rodziców, niedostatek opieki, brak poczucia bezpieczeństwa, przemoc, konflikty rodzinne, awantury czy alkoholizm. Charakterystyczne dla obu pokoleń jest też poczucie deprywacji relatywnej, wyrażające się w świadomości gorszego położenia, nierównego traktowania i marginalizacji.

W badanej populacji można obserwować procesy dziedziczenia biedy i społecznego upośledzenia, obrazowane poprzez faktycznie oddziałujący mechanizm negatywnej stymulacji i brak rzeczywistej presji na długotrwałą edukację, dającą szansę na awans społeczny (niejako ciężenie „od” edukacji – zob. Palska, 2002), a także nacisk (nie zawsze werbalizowany) na szybkie usamodzielnienie się dziecka. Wobec braku utrwalonych i przekazywanych wzorców dotyczących aspiracji edukacyjnych w badanych rodzinach dzieci w kolejnym pokoleniu nie wynoszą z domu motywacji do nauki i zdobywania wykształcenia.

Osobną, niemniej istotną, kwestię stanowi dziedziczenie wzorców dotyczących podziału ról w rodzinie i jej pozornie patriarchalny charakter. Mimo realizowanego *de facto* wzorca rodziny skoncentrowanej na matce, będącej faktyczną organizatorką życia domowego, czasem z wysiłkiem łączącą wychowanie dzieci z pracą zarobkową, to mąż i ojciec postrzegany jest jako głowa rodziny. Cechy te w socjologii ubóstwa funkcjonują jako istotne atrybuty przekazywanej z pokolenia na pokolenie kultury ubóstwa (Lewis, 1976; zob. Oliwa-Ciesielska, 2013). Obrazu dopełniają – także podlegające międzygeneracyjnej transmisji – niesprzyjające w obu pokoleniach warunki opiekuńczo-wychowawcze, skomplikowana i niestabilna sytuacja rodzinna, rozwody, częste zmiany partnerów, alkoholizm i przemoc.

Reasumując, odziedziczona przez badane matki wielowymiarowa deprivacja stała się obecnie udziałem ich dzieci. Ich dorastanie przebiega w niepewnych, trudnych warunkach, będących immanentną cechą rodzin mających problemy z zaspokojeniem podstawowych potrzeb egzystencjalnych. Wobec powyższego trudno wyrokować o istnieniu dogodnej sytuacji, sprzyjającej nabywaniu przez dzieci potrzebnych na dalszych etapach życia kompetencji i kapitałów, które uprawdopodobniałyby społeczny awans tego pokolenia.

LITERATURA

- Appelt, K. (2016). Pełnienie ról rodzicielskich a jakość rozwoju małych dzieci w Polsce. W: I. Przybył, A. Żurek (red.), *Role rodzinne – między przystosowaniem a kreacją* (s. 213–226). Poznań: Wydawnictwo Naukowe Wydziału Nauk Społecznych UAM.
- Borowicz, R. (2007). Powszechny dostęp do wykształcenia vs wczesne społeczne wykluczanie. W: L. Gołdyka, I. Machaj (red.), *Enklawy życia społecznego* (s. 405–418). Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego.
- Karwacki, A. (2006). *Błędne koło. Reprodukcyjność kultury podklasy społecznej*. Toruń: Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Kawczyńska-Butrym, Z. (2004). Role rodzinne biednych kobiet. W: Z. Kawczyńska-Butrym (red.), *Kobiety i ich rodziny w osiedlach byłych pegeerów. Raport*. Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.
- Każmierczak-Kałużna, I. (2016). Na krętych ścieżkach edukacji. Edukacyjne szanse i ograniczenia dzieci z rodzin wspieranych przez instytucjonalną pomoc społeczną. W: E. Czerka-Fortuna, K. Kmita-Zaniewska, A. Zbierchowska (red.), *Zasoby rodziny. Wychowanie, poradnictwo, praca socjalna* (s. 288–318). Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra.
- Każmierczak-Kałużna, I. (w druku). Domowe menedżerki. Praca w opiniach wielodzietnych matek z ubogich rodzin. W: E. Kolasińska, J. Róg-Ilńska, A. Mrozowski (red.), *Praca w XXI wieku. Wymiary formalne i nieformalne*. Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra.
- Kowalczevska-Grabowska, K. (2003). Skrzywdzone dzieciństwo. W: W. Tulibacki (red.), *Krzywda. Zagadnienia teoretyczne problemy praktyki* (s. 233–246). Olsztyn: Olsztyńska Szkoła Wyższa im. Józefa Rusieckiego.
- Lewis, O. (1976). *Nagie życie*. T. 1. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Oliwa-Ciesielska, M. (2013). *W poszukiwaniu kultury ubóstwa*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Palska, H. (2002). *Bieda i dostatek. O nowych stylach życia w Polsce końca lat dziewięćdziesiątych*. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.
- Poławski, P. (1999). Marginalność społeczna i wychowanie. *Polityka Społeczna*, 11–12, 21–25.
- Tarkowska, E. (2006). Młode pokolenie z byłych PGR-ów: dziedziczenie biedy czy wychodzenie z biedy. *Polityka Społeczna*, 11–12, 13–16.
- Tarkowska, E., Górniak, K., Kalbarczyk, A. (2006). System edukacji, ubóstwo, wykluczenie społeczne. *Polityka Społeczna*, 11–12, 29–33.

THE CHILDHOOD OF POVERTY-STRICKEN WOMEN VERSUS THE CHILDHOOD OF THEIR CHILDREN RAISED IN LARGE FAMILIES AS TOLD BY THE FORMER

SUMMARY Having many children and being poor are regarded as interconnected phenomena in Polish sociology, additionally reinforced by extensive cultural deficits, single parenthood, frequent changes of partners, dependence on social benefits, serious housing problem and/or a whole spectrum of other problems – from disturbed family relationships, educational, health and unemployment problems to alcoholism and violence. This situation is accompanied by a lack of childhood understood as a particularly protected period in human life, being one of the determinants of the culture of poverty. Children from poor large families often grow up in an unfavorable environment in terms of multidimensional deprivation and are involved in activities in areas reserved for adults (early jobs, attempts to resolve family conflicts, domestic workload, early parenthood, etc.). They have an objectively difficult, sometimes traumatic, “neglected” childhood.

The author shows the problems of childhood from the perspective of poor women with many children. In this analysis both the retrospective part of respondents’ narratives related to their own experiences of childhood and reports of the current situation in which their children grow up are used. In the conclusions an attempt is made to answer the question of how much and in which areas mothers’ experiences are different from their children’s childhood, and also how much they are similar. In a broader context, these conclusions concern the issue of intergenerational transmission of impaired social status and poverty and its determinants.

KEYWORDS

CHILDHOOD, LARGE FAMILIES, POVERTY, INTERGENERATIONAL TRANSMISSION OF POVERTY

